Rok XXV. Wrzesień i Październik. 1901. Nr. 9. i 10.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie pl. Bernardyński 7. dokąd wszystkie pisma — zaś wkładki i prenumeraty adresować należy: Adolf Mussil ul. Kar. Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

Redaktor: Dr. Józef Limbach.

Chore zwierzę a człowiek

podał

Prof. Stanisław Królikowski.

Rzecz wypowiedziana na jubileuszowym obchodzie Gal. Towarzystwa opieki nad zwierzętami.

W istocie człowieka leży towarzyskość! Źle mu żyć na świecie samemu. Do szczęścia potrzeba mu koniecznie dzielić się swemi uczuciami z kimś, lub czemś. Ta konieczność towarzyskiego życia, sięga u niego tak daleko, że nawet i wtedy, gdy rozczarowanie obrzydzi mu sobie podobnych i zmusi do szukania samotności — uciekając od ludzi, otacza się zwierzętami, czy to obecnie w cichych, zamkniętych przed ludźmi, izbach gwarnego miasta, czy niegdyś w lichej lipiance, skleconej w ciemnej puszczy.

Kto wie, ażali nie anachoreci byli duchowymi praojcami dzisiejszych opiekunów zwierząt? Gdy pomyślimy o pustelniku,

to obok postaci zgrzybiałego, długobrodego starca, staje nam zawsze w pamięci zgrabna główka sarenki, uratowana z wilczej paszczy, lub jakieś ptaszę „z złamanem skrzydłem, co się już nigdy w niebo nie wzbije“.

Pierwotnym czynnikiem, który zbliżył nas do zwierząt była chęć wykorzystania ich ustroju dla materyalnych potrzeb człowieka; następstwem tego jednak musiało być zrodzenie się w człowieku względem zwierząt uczucia, które wiele ma pokrewnego z wdzięcznością, nadto przekonanie, że oprócz materyalnej korzyści, zwierzęta mogą mu dostarczyć zadowolenia moralnego. Tak więc korzyść i przyjemność złączyły prawie nierozerwalnie człowieka ze zwierzęciem, spowodowały udomowienie wielu gatunków z wszelkich niemal działów królestwa zwierzęcego.

Dalszem następstwem tego było, iż człowiek — istota rozumna — rozciągnął swą dobroczynną opiekę nad zwierzęciem, dając mu potrzebny pokarm i pamiętając o jego zdrowiu.

Nie możnaby nic zarzucić tej pięknej harmonii, gdyby nie to, że człowiek nie zawsze jest rozumny i nie zawsze dobry, że często nie pojmuje swej własnej korzyści i że niekiedy — dzięki odrobinie pozostałych mu po praszczurach dzikich instynktów — nie obchodzi się rozsądnie z „minderwertigen“ stworzeniami i zupełnie niepotrzebnie, bez myśli, je tyranizuje.

Możnaby tylko wreszcie karać złych, pogardzać nieukami, a mieć platoniczną litość dla dręczonych lub zaniedbywanych zwierząt, gdyby nie pewna okoliczność: niewłaściwe postępowanie ze zwierzętami mści się samo za siebie!

Każdy medal ma dwie strony!

Zwierzęta domowe dają nam korzyść i przyjemność — mogą one jednak wnosić do naszej chaty: smutek, ruinę, rozpacz! Niekiedy zasługujemy na nie do pewnego stopnia, przez brak uczuć ludzkich, lecz zazwyczaj karzą nas one za winy, które nie my popełniliśmy. A przecież mamy prawo bronić siebie, a obowiązek bronić innych od złego, na które ani my, ani ci nie zasłużyli. Aby slę jednak skutecznie bronić od czegoś — potrzeba to „coś“ poznać i umieć je zwalczać!

Lecz ileż to wieków ubiegło, zanim dowiedzieliśmy się, iż zwierzęta nasze, domowe mogą nas krzywdzić nietylko swymi zębami, rogami lub kopytami, nietylko samowolnie — lecz i mimowolnie, że ginąc same mogą i nas ciągnąć wraz z sobą ku cierpieniom, nawet ku śmierci! Od iluż to wieków ludzie ginęli

na t. zw. czarną krostę — a kiedy dowiedzieliśmy się, że przyczyną jej są zwierzęta chore na wąglik? Oniemal wczoraj! Tak było i z wielu innemi chorobami.

Tajemnicza nić zaraz, od zwierząt przechodzących na ludzi, snuje się tak długo, jak dawno żyje rodzaj ludzki, tylko, że jej dostrzedz nie umiano. Aryadna urodziła się dopiero za naszego życia, zaledwie bowiem na dziesiątki lat się liczy czas, w którym nić ta stała się widoczną, a jeżeli dawniej dostrzegano ją, był to raczej ślad jej, nie ona sama.

Tem większa cześć bystrym umysłom, które z cienia odkrywają, gdzie jest źródło światło.

W początkach ubiegłego stulecia wiedziano już wprawdzie, że jedna z zaraz, tępiąca konie i bydło rogate, mianowicie wąglik czyli karbunkuł, udziela się i ludziom; nie ulegało już żadnej wątpliwości, że ukąszenie przez psa wściekłego, może wywoływać tę straszną chorobę u człowieka: dzięki Jenner'owi wiedzieliśmy, że ospa zwierząt jest czemś bardzo pokrewnem z ospą ludzi. Ale tu był kres naszych jako tako pewnych, wiadomości o stosunku chorób zwierzęcych do chorób ludzkich. Dzisiaj kwestya ta stała się tak dalece żywotną, iż maluczko, a punkt ciężkości badań nad zarazami przechyli się ku zwierzętom. Choroby zakaźne zwierząt domowych, czyli t. zw. zoonozy, stały się już obecnie punktem wyjścia dla naukowego badania zaraz ludzkich, gdyż zachęca do tego często wspólność chorób ludzkich i zwierzęcych, łatwość nieograniczonego rozporządzania materyałem i możność wykonywania doświadczeń na zwierzętach ze szczepieniem chorób zaraźliwych.

Szereg chorób mogących przenosić się ze zwierząt na ludzi jest długi i codzień się zwiększa, a wzrasta nie dlatego, aby powstały obecnie nowe choroby, lecz z przyczyny, iż istniejące od najdawniejszych czasów, zaczynamy dopiero dzisiaj dokładnie poznawać. (C. d. n.).

KOZA.

OBRAZEK Z HISTORYI NATURALNEJ.

Skreślił

Mikołaj Rybowski.

Żeby koza nie skakała,
Toby nogi nie złamała.

To przysłowie odnoszące się do ludzi, znamionuje także wybornie usposobienie kozy. Jest to zwierzę kapryśne, raz łagodne i potulne, to znowu swawolne i uparte. Przed chwilą przymilała się do człowieka, a tu wnet w dziwawnych skokach uderza go rogami. Potem staje znowu cicho, smutnie zwiesza głowę, albo spoglądá ná kogo z tęsknotą. Osobliwie kozioł podrażniony stroi śmieszne miny i wyprawia dziwne skoki. W niebezpieczeństwie ucieka koza do człowieka. jako do swego obrońcy. Gdy uciec nie może staje odważnie do walki i broni się silnie rogami.

Koza jest przeżuwaczem z rogami wydrążonymi i w tył wygiętymi. W dolinie Szams nad Renem znajdują się kozy z rogami kozicowymi. Rzadziej napotykają się kozy z czterema rogami. Kozły górskie odznaczaią się pięknymi rogami, są śmiałe i odważne. Pod brodą koza ma kosmyk włosów długich zwanych pospolicie kozią bródką. Nogi zakończone dwoma kopytkami. Pod szyją ma dwa mięsiste wisiorki, a ogon krótki zwany kuciupkiem.

Od niepamiętnych czasów koza jest rozpowszechniona na całym świecie, z wyjątkiem krajów podbiegunowych. Osobliwie w krajach górzystych chowają kóz najwięcej. Koza domowa pochodzi od kóz dzikich, żyjących jeszcze w Azyi i Afryce.

Przez hodowlę zbiegiem czasu wytworzyły się różne odmiany kóz. Jedne mają włos długi, a inne krótki; te mają rogi, a owe są bezrożne; uszy jednych stoją, a innych wiszą, albo są całkiem krótkie; nos mają krótki wygięty. Przyrodnik Fitzinger liczy 12 odmian kóz, które różnią się między sobą także wielkością i ubarwieniem.

Kozę nazywają „krową ubogich“, bo daje mleko, a nie wymaga wiele i dobrej paszy. Mleko jej jest wyborne, gęste i zdrowe. Mięso kóz jest u niektórych ludów ulubionym pokarmem, a u nas u Ormian. Mięso młodych kóz jedzą wszędzie

w górach; ze starszych jest ono łykowate i niesmaczne. Cudzoziemcom podają w Bernie szwajcarskim na stół, jako mięso kozicowe. W niektórych okolicach Szwajcaryi wypasają capki wytrzebione, jak w naszych górach barany. Mięso z nich jest bardzo tłuste bez woni koziej. Nóżek kozich tam nie jedzą, dlatego, że djabeł ma mieć kozie nogi Z kiszek podobnie jak z owczych robią struny, z łoju świece, używa się go także w aptekach. Wełna niektórych gatunków jest jedwabista i służy na kosztowne tkaniny. Skóra wyprawna na kordyban i safian jest przydatna na różne wyroby.

Koza ma wzrok roztropny, a chód pewny i nadobny. Upały, deszcz i rosę znosi lepiej, niż zimno i wilgotny moczarowaty grunt. Jest zwierzęciem czystem, to mu też nic bardziej nie szkodzi, jak brak czystego pastwiska, czystego pokarmu i podściółki. Na to też przy hodowli zważać należy.

Koza przy domu chowana ma w lecie wybór pokarmu, jak: Trawa, liście, koniczyna, buraki, ziemniaki, otręby i wszelkie odpadki warzyw. Zaś w zimie służy jej za pokarm siano, ziarno, korzenie, suche liście. W niektórych krajach liście olszowe jeszcze zielone zbierają w jesieni i utłaczają w beczki na karm zimową dla owiec i kóz. Koza wszystko obwącha, obliże, wszystkiego próbuje. Z przyjemnością zjada pieprz ze stołu, próbuje także tytoniu i niedopalonych cygar.

W górach na pastwisku zjada nawet mech, suche porosty i mlecz. Nie szkodzą jej trujące rośliny jak: ziele jaskółcze, wilcze łyko, pietrasznik, blekot, cykuta itp. Cis i naparstnica jest dla niej trucizną. Nie lubi trawy rosnącej na gnoju. Zaś z największem upodobaniem zjada rośliny rosnące na suchych wzgórzach do słońca. Sól lubi nadzwyczaj.

Jest bardzo wrażliwa na przychylność ludzi, na pieczołowitość i pieszczoty, dlatego lgnie do człowieka dobrego. Jak pies lubi chodzić za swym panem i jest zazdrosna, gdy okazuje komu swą życzliwość.

Kozy okazują ludziom wiele przywiązania. Kto im raz co poda, tego znają już dokładnie i witają radośnie, skoro się tylko pokaże. W górach pasące się kozy, gdy zobaczą podróżnego, biegną za nim niby żebrząc dopóty, aż dostaną po kęsie chleba lub odrobinkę soli.

Ser z mleka koziego jest bardzo smaczny, a w Grecyi jest ulubionym przysmakiem. Masło całkiem białe czuć kozą, a po

dwu dniach gorżknieje. Służy ono góralom za lekarstwo na rany, zgniecenie. Nietylko jej mleko i masło, ale i serwatka służy za lekarstwo. Próbowano ze skutkiem żywić kozy roślinami lekarstwami i posypywano pokarm dla kóz w celu leczniczym.

Kozy hodowane w stajni są większe i dają więcej mleka, ale swobodne życie na pastwisku jest dla nich korzystniejsze, bo one lubią wolność. Górskie kozy są mniejsze, ruchliwsze, żwawsze zwykle rudawo-bure, ciemno brunatne, rudawe lub plamiste, rzadziej białe lub czarne jak kozy dolinowe.

W niektórych krajach jest niezwykła sprzedaż mleka koziego, jak Egipcie. Tam mleczarka pędzi trzodę kóz ulicą miasta i woła: „*Słodkie, słodkie mleko!*“ Wtedy otwierają się drzwi domów i wychodzą kobiety lub słudzy z naczyniami, do których mleczarka doi kozy napełniając świeżem mlekiem.

Koza ma zwykle jedno lub dwoje młodych, rzadko troje, a tylko wyjątkowo czworo lub pięcioro. W tym jednak wypadku ginie matka, albo jej potomstwo. Zaraz po urodzeniu wstają koźlęta na nogi i szukają wymienia matki, następnego dnia już zbiegają, a potem towarzyszą wszędzie matce. Rosną szybko, w drugim miesiącu wyrastają im różki, a z końcem roku są już należycie rozwinięte.

Kozy okazują wysoki stopień pojętności, dlatego dadzą się użyć do zaprzęgu i wyuczyć różnych sztuk. W Holandyi i Anglii zaprzęgają kozy do wózków. W Niemczech, a nawet u nas wyuczone capki wożą chętnie dzieci całymi godzinami, ale stawiają stanowczy opór, gdyby je męczono lub niepotrzebnie drażniono.

Kozy są ciekawe zwierzęta. Gdy je pędzą przez wieś, to ta i owa odłącza się od trzody, wchodzi do pomieszkań ludzi i wszystko ogląda. Dlatego zapewne kozami nazywają u nas niewiasty i ciekawe i rozszczepane.

Kozioł pochopny jest do walki nietylko z innymi kozłami ale nawet zaczepia człowieka. Opowiadają o jednym Angliku, który zwiedzając góry szwajcarskie usiadł sobie na pniaku i zdrzemnął się skłaniając co chwili głowę naprzód. W pobliżu pasły się kozy. Ciekawy Kozioł zbliżył się do Anglika. Jego kiwanie głową uznał za wyznanie do walki, więc przystanął, zmierzył oddalenie i pędą podskoczył ku Anglikowi. Uderzył go tak potężnie, że ten spadł na wznak z pniaka, zadarłszy nogi do góry. Cap zaś nie spodziewał się wcale tak łatwego

zwycięztwa, więc postawiwszy przednią nogę na pniaku, przypatrywał się tak nie miło przebudzonemu Anglikowi.

Kozy są zwierzętami towarzyskiemi. Koza przyzwyczajona do towarzystwa, a potem zamkniona sama jedna, beczy żałośnie i nie je i nie pije często dni parę.

Że są rozumnemi, widzimy z następującego przykładu: Moja Matka, opowiada przyrodnik Brehm, chowa kozy i wysoko je ceni; ma też staranie, aby je dobrze obsługiwano. Otóż zdarza się czasem, że niedbałe sługi nie nakarmią ich należycie. Matka może zaraz przekonać się, czy kozy są zadowolone czy nie. Potrzebuje tylko zawołać na nie z okna, a zaraz dostaje odpowiedź, albowiem jak tylko kozy usłyszą głos swej opiekunki, a są niezadowolone, wtedy wrzeszczą głośno, w przeciwnym razie, ani pisną. Jeżeli się dostaną do ogrodu i tam odpędzi się je od grządek kwiatowych i drzew owocowych, ani się odezwą; ale gdy je w stajni służąca uderzy, wrzeszczą żałośnie.

W górach hiszpańskich używają kóz dla ich roztropności do przewodniczenia stadom owczym. W ogóle łączy się w górach je ze stadem innego bydła. Hodowla kóz w naszym kraju jeszcze nie jest taka, jakby sobie życzyć należało. Za mało jest kóz osobliwie w górzystych okolicach, gdzie wyżywienie więcej krów jest trudne, ale dla kóz byłoby dosyć krzaków, więc miałyby kozy co ogryzać. Uboższym gospodarzom łatwiejby było utrzymać kozy niż krowy, które są tam zazwyczaj mizerne i mało mleka dają.

Koza w zapustach zrządza szkody ogryzaniem wierzchołków drzewek, to też rozsądny człowiek tam jej nie puści. Już w starożytności uskarzano się, że kozy wyrządzają szkody przez wyjadanie zasiewów, obgryzanie drzew i krzewów, osobliwie młodych winorośli i drzewek oliwnych. Dlatego ofiarowano kozła, bożkowi Bachusowi, który miał zaprowadzić uprawę wina, aby go przejednać za szkody wyrządzone przez kozy w winorośli. Zaś bogini Minerwie nie ofiarowano nigdy kozy, bo je nienawidziła za obryzganie drzewek oliwnych.

W Szwajcaryi koza dobrego gatunku dostarcza do pięciu litrów mleka dziennie. Te zwykle pasą się przez dzień na polu, a na noc wracają do stajni. Większa ilość kóz przebywa całe lato w halach czyli pastwiskach wysoko położonych. Tam pasą się albo zupełnie same, albo pod nadzorem mizernego, bosego juhasika. Śmiało chodzą po stromych urwiskach. Rzadko kiedy

spadają ze skały, chyba, że jedna drugą strąci wśród walki, lub je porwie spadający kamień lub śnieżyca. Zdarza się nieraz, że wejdą w takie miejsce na skały, że ani naprzód, ani w tył ruszyć się nie mogą. Tak pozostają niekiedy dwa i trzy dni, aż pastuch je odszuka i zniesie, z niemałem nieraz niebezpieczeństwem dla siebie samego.

Młode kozy bezmleczne i młode kozły, czyli capy zapędzają w Szwajcaryi często na pastwiska wród skał i lodów, zostawiając je same na łasce Bożej, aż do późnej jesieni. Posyłają im przez parobczaka co tydzień trochę soli. Kozy oczekują z upragnieniem tego przysmaku przy znanej płycie kamiennej o jednej godzinie i zliżują wśród igraszek i zaczepek.

Kozy lubią się rozłazić po pastwisku. Nie ustoją na miejscu, aby wyjeść trawę, ale każda skubnie i dalej idzie. Większa jest trudność utrzymać w kupie trzydzieści kóz, niż trzysta wiec.

W Szwajcaryi zabłąka się czasem koza swojska do kozic, żyje z nimi przez lato i dopiero w jesieni wraca niespodzianie do domu. Niekiedy zimują stracone kozy już to same, albo z kozicami w holach w miejscach ochronnych pod dwiema smerekami, a na wiosnę wracają z koźlętami do dolin. Czasem wmięsza się między kozy na hali kozica idąc z nimi, aż ku wsi.

W Afryce pasą się kozy według własnego upodobania. Wieczorem przychodzą jednak do ogrodzenia z cierni, gdzie są bezpieczniejsze od zwierząt drapieżnych. Jeżeli się zbliży do zagrody lew lub inny drapieżnik, wtedy nieszczęśliwe kozy jęczą żałośnie, biegają i rzucają się ku ciernistem ścianom. Najgorszym rabusiem kóz jest tam lampart. Lew tylko zgłodzony napada koszary.

W Afryce robią ze skór kozich wory czyli szawłoki na wodę, a w Grecyi na wino, podobnie jak w starożytnych czasach.

Do Ameryki dostały się kozy dopiero z Europejczykami; do Australii sprowadzili je Anglicy także w nowszych czasach. Czas ich życia wynosi 12 do 15 lat. Płód noszą przez pięć miesięcy.

Kozy przepowiadają zmiany powietrza. Na pogodę idą w górę, na słotę schodzą na dół.

Według ustawy mojżeszowej była koza u starożytnych Żydów wyobrażeniem pojednania. U Egipcyan uważano kozę, a osoblwie kozła za święte zwierzę. Hodowano je z wielką starannością, a pasterze kóz byli bardzo poważani.

Najwyższej czci doznawały kozy od mieszkańców miasta Mendes tj. koza, kozie miasto. W świątyni utrzymywano tam świętego kozła, który był poświęcony bożkowi Panu.

U Greków była koza także wysoko ceniona. Oni czcili bożka pasterzy i trzód Pana, syna Hermesa i nimfy w postaci kozy, dlatego Pan miał koźle nogi, koźle rogi i był porośnięty cały kozią wełną. W uroczystość Bachusa śpiewali pieśni spiewacy przebrani za kozłów. Grecki Jowisz i Minerwa żądają koziej skóry do pokrycia piersi.

W Macedonii była koza godłem państwa. Macedończycy zwani byli byli kozim ludem, bo gdy w roku 700 przed Chrystusem ich pierwszy król Karanos poszedł ku północy szukać nowego siedliska. Wtedy wyrocznia poradziła mu, aby kozę wziął za przewodnika. Postępował więc za trzodą kóz, które gnane burzą przybiegły aż do Egessy, gdzie się też osiedlił. Tu kazał na chorągwi wymalować kozę i założył miasto kozie Aegeae. Aleksandra Wielkiego nazywano synem kozim „Aleksander Aegeus".

Germanie czcili bożka burz i grzmotów Thor'a. Wyobrażano go sobie jako silnego człowieka z rudą, rozwianą brodą który stał na rydwanie zaprzężonym w kozły, trzymał w podniesionej ręce młot i rzucał pioruny.

Lud polski w baśniach nie pominął kozy i opowiada: Kiedy Pan Bóg stwarzał kozę, to przytem, był także dyabeł obecnym. Chcąc się pochwalić, że i on ma moc, krzyknął na całe gardło na to zwierzę, które się jeszcze nie ruszało, ale przyczajone leżało na ziemi: „Wstań o mojej mocy!" Koza ani drgnęła. Wtedy dyabeł myśląc, że mu się uda podstęp, krzyknął powtórnie: „Wstań! – a gdy koza nie ruszała się, dodał po cichu „o mocy Boga". Wtedy koza zerwała się na równe nogi z ziemi. Rozgniewany tem dyabeł urwał ogon kozie i dlatego do dziś dnia te zwierzęta nie mają całych ogonów, tylko mały u pośladka kuciupek.

Koza kłamliwa.

Pewien pan kupił kozę i cieszył się nią bardzo. Oddał ją pod opiekę kucharki, żeby ją pasła, poiła i czesała.

Kucharka wzięła kozę na powróz za rogi i wyprowadziła na pole, gdzie było wiele trawy. Gdy sobie koza dobrze podjadła, powróciła z nią do dworu.

Wtedy wyszedł pan i pyta: „Koziczko, koziczko! napasłaś mi się dobrze?“ A koza odpowiada: „Nie napasłam się, bo mnie kucharka na kamykach uwiązała, dała mi polizać kamyków, a sama uganiała z parobkami“.

Pan rozgniewany wybił kucharkę i wypędził z dworu.

Na drugi dzień pan kazał paść kozę parobkowi. Parobek poszedł w polę z kozą, wodzi ją tam, gdzie najlepsza trawa, żeby się dobrze napasła. Gdy już jeść nie chciała, wrócił z nią do dworu.

Widząc to pan pyta: „Koziczko, koziczko! napasłaś się tam dobrze?“ Na to koza: „Nie napasłam się, bo mnie parobek uwiązał na kamykach, dal mi polizać kamyków a sam figlował z dzieweczkami. Znowu pan zbił parobka i wyścigał ze dworu.

Na trzeci dzień kazał paść kozę samej pani. Poszła z nią na łąkę, aby się jak najlepiej napasła. Gdy koza stała i jeść nie chciała, przyprowadziła ją pani do dworu. Pan wyszedł i znowu pyta. „Koziczko, koziczko! napasłaś mi się dobrze?“ Koza odpowiada: „Nie napasłam się, bo mnie pani uwiązała na kamykach, dała kamyków polizać, a sama śmiała się z panami. Wtedy pan zbił panią i wygnał ze dworu.

Dziwnem się jednak panu wydawało, że koza jednakowo wszystkich oskarżała, więc postanowił sam paść kozę. Przebrał się tak, żeby go koza nie poznała i wyprowadził ją na paszę. Pozwolił jej iść gdzie chciała i jeść co chciała. Gdy się napasła powiódł ją do domu. Pozzedł przebrać się do pokoju, a wróciwszy do niej pyta: „Koziczko, koziczko! napasłaś mi się dobrze?“ A koza odpowiada: „Nie napasłam się, bo ten człowiek uwiązał mnie na kamykach, dał polizać kamyków, a sam bawił się z panienkami“. Dopiero wtedy pan zdziwił się nad przewrotnością kozy. Żal mu było, że skrzywdził kucharkę, parobka i żonę. Rozgniewał się okropnie na niegodziwą kozę i zbił ją straszliwie. Potem wziął nóż i obłupił żywcem kozę do połowy, wyścigał ze dwora i poszczuł psami. Koza z bolu i przed psami uciekła do lasu. Tam wpadła do dziury w drzewie, gdzie były młode jeże i stała.

W tem przychodzi stary jeż, poczuł kozę i pyta: kto tam? a koza odpowiada:

„Ja koziczka rogata,
Do połówki obdarta,

Tup, tup nóżkami,
Pobodę cię różkami!“

A jeż jej tak odpwiada:

„A ja jeż,
Pokolę też!“

Pyta po raz drugi i trzeci, kto tam? a koza odpowiada zawsze tak jak pierwszy raz; a jeż mówi: a ja jeż, pokolę też! Potem wlazł do dziury i tak boleśnie kłuł kozę kolcami, że uciekła z jego kryjówki dalej do lasu. Tam złapały ją wilki i zjadły. Taki był koniec kłamliwej kozy.

Zaś panu owemu sumienie nie dało spokoju. Postanowił krzywdę wynagrodzić. Sprowadził do dworu żonę, kucharkę i parobka, przeprosił ich, obdarzył i wyprawił dla nich ucztę.

(C. d. n.).

O ochronie ptaków.

Referat K. K. Landsteinera, odczytany na XIII. międzynarodowym kongresie ochrony zwierząt w Paryżu.

(Dokończenie).

Nie tylko jednak moda decymuje ptaki — czynią to południowe kraje, w szczególności Włochy w celach kulinarnych, lecz niestety to samo dzieje się i w Niemczech, osobliwie w północnych, w Turyngii, na wyspie Helgoland, gdzie drozdy, kwiczoły, skowronki w wielkiej ilości wystawiane bywają. A rząd niemiecki, zazwyczaj tak energiczny, zdobył się zaledwie na zakaz łowienia młodych. To samo jest we Francyi, Szwajcaryi, Grecyi i na wybrzeżach Afryki północnej.

W południowym Tyrolu było do niedawna tak samo, rozporządzenie, zakazujące to, zostało niedawno, staraniem towarzystwa miłośników ptaków wydane, ale chyba tylko na to, by Włosi większe połowy robić mogli, konwencya z Włochami jest, ale na papierze, czyż to nie hańba.

We Włoszech z niczego nic sobie nie robią — konwencye swoją drogą — a mord tysięcy i tysięcy np. jaskółek swoją drogą. Gdy nadejdzie ciąg jesienny pół Włoszech uzbraja się do walki, młody, stary, cywilny, duchowny, bogaty, ubogi wszystko

wyrusza w pole ze strzelbą, sidłami, sieciami i i wyłapuje i morduje płactwo, które zmęczone podróżą siada na niegościnnej ziemi.

W jesieni 1890 r. złapało 3 ptaszników 3 centnarów metrycznych jaskółek i sprzedało w Genui.

Rzymski dziennik „Trybuna“ pisze: „od przylądka Gardano, aż do Monteconero i Ankony prowadzi się zgubna walka przeciw ptaszkom. Od wczesuego poranku wychodzą tak zw. „caciaroli“ na brzeg morski i tu nastawiają siecie. Jaskółki zmęczone siadają koło sieci, jedno pociągnięcie sznurka, a 300—500 jaskółek jest złapanych, a gdy jaka gromadka ucieknie, to w dalszej drodze setki innych sieci na nie czekają“.

Tak mówi krajowiec o własnych braciach. Jak straszną musi być ta walka tępienia.

W najnowszych czasach otrzymały Włochy straszne „Memento“, oto gaje oliwne zostały przez gąsienice na wielkich przestrzeniach zniszczone. Teraz dopiero niektórym otworzyły się oczy, że winę ponoszą ptasznicy. Z Florencyi rozszedł się ruch przeciw nim, zwoływano wiece, przygotowywano petycye do parlamentu, zwracano się z prośbą do rządów, by zakazał wybierania gniazd w lasach rządowych, by właśnie im gnieżdżenie się ułatwiać.

Pisałem odezwę w obronie ptaków, która przetłumaczona na język włoski dostała się do rąk królowej Małgorzáty, ta była tem wzruszoną, oddała tę broszurę ministrowi rolnictwa, ale żadnego skutku z tego nie było.

Tu i ówdzie mamy trochę polepszenia. Rozporządzenie dla południowego Tyrolu jest właśnie krokiem naprzód.

Komitet ku ochronie ptactwa zawiązał się w Aarau w Szwajcaryi. Związek towarzystw reńsko-westfalskich zwrócił się do rządu rzeszy, by zarządził rewizyę ustaw ochronnych i by wykonał uchwały konwencyi paryskiej z roku 1896.

Tę konwencyę zwołał rząd francuski; brali w niej udział delegaci z Niemiec, Austryi, Belgii. Hiszpanii, Francyi, Anglii, Grecyi, Włoch, Luksemburgii, Monaco, Niederlandów, Portugalii, Rosyi, Szwecyi, Norwegii i Szwajcaryi. Miała ona zupełnie międzynarodowy charakter. Powzięte tam uchwały są bardzo doniosłe; zakaz zabijania masywnego i takiegoż łapania, zakaz wyjmowania, lub niszczenia młodych, siecie, sidła, samotrzaski mają być niszczone.

Trudno tylko Włochy winić o wyniszczanie ptaków, inne państwa przyczyniają się też do wyniszczenia. Jak np. na jednym Helgolandzie łowią rocznie do 100.000 skowronków, tam każdy z gości chce jeść zupę skowronkową, a północna Afryka wysyła co roku miliony przepiórek do Anglii.

Wprawdzie zawsze pozostają Włochy klasyczną ziemią niszczenia ptactwa.

Uchwała konwencyi żąda wprawdzie wyliczenia rodzajów, pożytecznych rolnictwu, ale lepiej takiego rozdziału nie robić, bo szkodliwe nigdy w wielkiej liczbie nie zjawiają się, a zresztą u mniejszych nawet trudno pociągnąć czasem granicę, między pożytecznymi, a szkodnikami.

Wiem, że przeprowadzenie takiej uchwały natrafi na wielkie trudności, osobliwie we Włoszech, gdzie mord ptaszków jest nietylko sportem i zabawą, ale zatrudnieniem tysięcy ludzi, z którego oni żyją, liczyć się trzeba będzie z kontraktami, dzierżawą, a przedewszystkiem z nędzą mieszkańców. Dr. Ohlsen, który zajmował się tą sprawą, proponuje np., by w przyszłych kontraktach zobowiązywali się dzierżawcy dochowywaniu przepisów polowania. Widzimy, że na wszystko znajdzie się rada, byle tylko chęć była ku temu. Trudno przypuścić, by lud włoski był już tak zepsuty, by z czasem nie poznał dobroci takich ustaw.

Przedewszystkiem zwróciłby się należało do księży. O gdyby ci zechcieli kazać ludowi o ochronie ptactwa, ale niestety, tam księża to ptasznicy, nie chcą oni porzucić swoich „uceli“, wprawdzie są oni tam biedni, ale niech pomną, że Ewanielia nakazuje przecież ochronę zwierząt.

Wiele mówimy, wiele piszemy o ochronie zwierząt, lecz któż to słucha, któż nasze pisma czyta. Oto ci, co są przyjaciółmi zwierząt, którzy pouczenia w tym względzie nie potrzebują. Ci, którymby to się zdało, może nawet nie wiedzą, że dręcząc i zabijając niepotrzebnie zwierzęta, źle robią. Tam między tych zstąpić trzeba, ich trzeba pouczać, a wtedy będzie lepiej.

Niejeden z nas to robi już — pocieszającym jest np. objaw, że dama wysoko położona, księżniczka Barese w Neapolu, walczy, co sił jej starczy z nielitościwymi woźnicami, interweniuje, gdy woźnica katuje konie, poucza, prosi, wynagradza, oddaje krnąbrnych do ukarania. Oby takich więcej było, a byłoby lepiej. Zapewne, że z początku trzeba dzicz przez prawa i kary w granicach uczciwości trzymać. Dlatego ustawy są potrzebne.

Sądzę, że będę rzecznikiem wszystkich, gdy wniosę: XIII. międzynarodowy kongres w Paryżu uznaje za konieczne i wszelkiemi siłami starać się będzie, by na mocy międzynarodowego porozumienia wydano ustawę, zakazującą zabijanie masowe ptaków i handel nimi.

Jubileusz Towarzystwa politechnicznego.

Towarzystwo politechniczne we Lwowie obchodzić będzie w roku przyszłym 25-letni jubileusz swego istnienia. Celem upamiętnienia tego jubileuszu urządzona będzie w czasie od 17. maja do 30. czerwca 1902, w powystawowym pałacu sztuki w parku Kilińskiego, wystawa jubileuszowa złożona z trzech działów, a mianowicie: *a*) z wystawy wynalazków polskich, *b*) z wystawy prac członków Towarzystwa politechnicznego, *c*) z wystawy krajowego przemysłu artystycznego. Myślą przewodnią Towarzystwa politechnicznego, która kierowała wyborem powyższego programu, była oddawna odczuwana potrzeba skupienia w jednem miejscu polskich wynalazków, które dziś prawie wyłącznie za granicą są eksploatowane, by okazać je społeczeństwu w nadziei, że nie jeden wynalazek w kraju znajdzie zastosowanie i że wystawa ta da sposobność niejednemu wynalazcy i możność zrealizowania swych pomysłów w kraju. Drugi dział wystawy połączony jest ściśle z jubileuszem Towarzystwa i zadaniem jego jest wykazać pracę techników naszych złączonych w Towarzystwie politechnicznem. Wystawa ta obejmować będzie prace naukowe, projekta prac technicznych i wyroby przemysłowe firm będących własnością lub zostających pod kierownictwem członków Towarzystwa. Zadaniem trzeciego działu będzie wykazanie, o ile przemysłowcy nasi, pracujący w zawodach artystycznych idą z postępem czasu i wprowadzają styl nowoczesny do swych wyrobów. Dział ten obejmie także szkolnictwo zawodowe przemysłu artystycznego, utrzymywanego kosztem kraju.

Ważne rozporządzenie.

Ważne rozporządzenie wydano w niektórych miejscowościach niemieckich — wprost drogą urzędu policyjnego. Zaradza ono wielkiemu brakowi, który u nas bardzo czuć się daje. Oto rozporządzenie obowiązujące w Solingen jest następujące:

„1. Zakazuje się trzymania ptaszków, których mocą rozporządzenia z 26. października 1887 nie można łapać, zabijać, sprzedawać, lub kupować, jak np. rudzika, słowika, gajówkę, pliszkę, strzyżyka, drozda, wilgę, królika, sikorki, kosa, gila, ziębę, szczygła, czyżyka, czeczotkę, bargla, dudka, jaskółki, szpaka, muchołówkę, srokosza, kukułkę, dzięcioły, krętogłowa, orzechówkę, sowę, busarda i wszystkich innych nowych krajowych ptaszków.

2. Właścicielom wymienionych ptaków wolno o tyle trzymać je w klatkach, o ile przed ogłoszeniem niniejszego ogłoszenia, te ptaki były w ich posiadaniu i które do 1. grudnia br. zostaną zameldowane w policyi tak co do rodzaju, wieku, płci, barwy i innych odznak.

3. Przekraczający zapłacą karę w wysokości 30 marek, lub w razie niemożebności zapłacenia, otrzymają odpowiednią karę aresztu.

4. To rozporządzenie ma moc obowiązującą z dniem ogłoszenia.

Solingen 13. października 1901.

U nas sprzedawać nie wolno, ale w klatkach trzymać może każdy i nic mu zrobić nie można. Że to Niemcy zawsze nas wyprzedzą!

Rozmaitości.

Jeden przykład świadczący o konieczności numerowania wozów. Czytamy w „Wieku Nowym“: „Znowu zaszedł fakt dręczenia koni“...

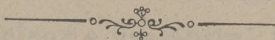
Konie drągarzy. Uwagę Towarzystwa ochrony zwierząt względnie c. k. Dyrekcyi policyi zwracamy na konie niektórych drągarzy. Wczoraj rano jechał ulicą Mickiewicza drągarz próżnym zupełnie wozem. Koń, istny szkielet, świecił w wielu miejscach gołą skórą, grzbiet zaś jego troskliwie nakryty był worem. Kilka kroków za ul. Krasickich, koń stanął i mimo bicia i kopania butem, nie chciał ruszyć z miejsca. Próbował, szarpał i cofał się wnet. Trwało to już z kwa-

drans może, gdy jeden z przechodniów zbliżył się do konia i podniósł wór, grzbiet jego okrywający. Wówczas przedstawił się oczom ciekawego okropny widok. Grzbiet nieszczęśliwego konia, przedstawiał jedną olbrzymią, gnijącą ranę, w której poruszały się setki żywych białych robaków. Uprząż wpiła się w żywe, choć gnijące ciało konia i za każdem szarpnięciem wozu wyrywała mu z ciała kawały gnijącego mięsa. Nic też dziwnego, że koń i próżnego wozu ciągnąć nie mógł. Oburzony przechodzeń zawołać chciał policyanta, nie było jegnak żadnego w pobliżu, zresztą towarzysze drągarza tak groźną przybrali podstawę, że nasz przechodzeń uciekać musiał.

Do notatki tej tylko dodać musimy uwagę, że z chwilą zaprowadzenia numerowania wozów, przynajmniej w części zapobieży się podobnemu dręczeniu zwierząt — i brakowi interwencyi policyjnej na każdą potrzebę — wystarczy bowiem tylko zapewnić sobie świadków, oraz zapamiętać numer wozu, całą zaś sprawę opisać dokładnie i posłać sekretarzowi tow. z podaniem dokładnego swego adresu (zawód i mieszkanie) i toż samo świadków, a dyrekcya policyi niech spełni także swój obowiązek, nie czekając próśb towarzystwa. Również uwaga: czy takie rzeczy, które zagranicą nie uszłyby bezkarnie nawet w małych miasteczkach — w stolicy kraju mają uchodzić bezkarnie. — Gdzieindziej skonfiskowono konia, a właściciela ukarano surowo — tylko u nas we wszystkiem niestety inaczej! Snać jeszcze bardzo daleko jesteśmy od prawdziwej cywilizacyi (nb. nie myślę tu o cywilizacyi angielskiej w Południowej Afryce lub niemieckiej, rosyjskiej w Chinach i Mandruryi). Płaczcie ludzie nad naszym biednym krajem i nad społeczeństwem, a pracujcie nad oświatą tegoż. Wyrażamy podobne pragnienie — jakie wieszcz Adam wyraził:

A może kiedyś dożyjemy tej pociechy,
Że uczucie litości
Zabłądzi pod strzechy.

W. D.



Z Drukarni Ludowej we Lwowie.